



<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

20  
Zg. archiwalny IBC

**BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 256**

JÓZEF BLIZIŃSKI.

# MAŻ W DRODZE

Komedja w 1 akcie.

(Przedstawiona na scenie lwowskiej dnia 24. października 1887.)

Cena 20 ct.

L W Ó W.  
KSIĘGARNIA POLSKA  
L. K. BARTOSZEWICZOWEJ  
14. Plac Halicki 14.

<http://rcin.org.pl>

Z drukarni J. Csańskiego w Gródku.

# NAJTAŃSZE WYDAWNICTWO KSIĄZEK POLSKICH.



## BIBLIOTEKA MRÓWKI

premiowana na wysta-  
wach lwowskiej i prze-  
myskiej



wychodzi nakładem Księgarni Polskiej  
*we Lwowie.*

176. <i>Bliziński</i> . Wyprawa Pana Prota . . . . .	20
256. — Mąż w drodze . . . . .	20
217. <i>Bogusławski</i> . Cud czyli Krakowiaczy i Górale . . . . .	20
52. <i>Brodziński K.</i> O narodowości Polaków . . . . .	20
155. — Pieśni rolników . . . . .	20
29. — Wiesław, sielanka krakowska . . . . .	10
46. <i>Brzozowski Karol</i> . Noc strzelców w Anatolii . . . . .	30
221. <i>Byron</i> . Manfred . . . . .	20
198 9. <i>Czacki</i> . Rozprawa o Żydach i Karaitach . . . . .	40
172. <i>Czaplicki</i> . Bohaterska rodzina, obrazek z r. 1863 . . . . .	20
77. <i>Feliński</i> . Barbara Radziwiłłówna . . . . .	20
128. <i>Finkelhaus Z.</i> podróży po Norwegji . . . . .	20



JÓZEF BLIZIŃSKI.

# MAŻ W DRODZE

Komedja w 1 akcie.

(Przedstawiona na scenie lwowskiej dnia 24. października 1887.)

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

**L w ó w.**

**KSIĘGARNIA POLSKA**

**L. K. BARTOSZEWICZOWEJ**

14. Plac Halicki 14.

<http://rcin.org.pl>



---

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.

297  
<http://rcin.org.pl>



## O S O B Y :

---

Jazdowski . . . . .	P. Ruszkowski
Kornelja . . . . .	Pni Nowakowska
Zosia . . . . .	Pna Pysznik
Kapitan Rymgajło . . . . .	P. Frenkiel
Zygmunt Dowmund . . . . .	P. Kasprowiez
Adam . . . . .	P. Walewski.

Rzecz dzieje się w Warszawie, w mieszkaniu  
Jazdowskiego.

---



Teatr wyobraża salonik skromnie umeblowany; drzwi jedne w głębi, drugie na lewo od widzów; na prawo okno. Z tejże strony kanapa i mały stoliczek na którym książka. Pomiedzy kanapą a oknem lustro stojące. Z lewej strony komoda lub stolik, na którym między innymi drobiazgami kilka fotografii w stojących oprawach.

Kilka krzesel.

## SCENA I.

JAZDOWSKI, RYMGAJŁO (wychodzą głębią. Jazdowski w uniformie starszego konduktora kolejowego).

Rymgajło.

Ha, ha, ha!... taże ja ciebie nie poznał w tym mundurku, jak cię Kocham!..

(całuje Jazdowskiego)

no, na tem miejscu... jeszcze raz, jak się masz braciszku.

Jazdowski.

Dawnoż brat przyjechał?

Rymgajło.

Ta wczoraj rano, i zaraz dawaj panie wołać faktora, żeby mi cię odszukał... łajda-

czyna, ledwo mi na sam wieczór przyniósł adres.

Jazdowski.

Czemuż brat sam nie udałeś się na policję?

Rymgajło.

At zachciałeś, mnie kapitanowi wycierać się po policjach!... Bóg z nimi...

Jazdowski.

Ależ do biura adresowego.

Rymgajło.

A kadukże wiedział, że jest takie biuro... Ale ty, ty... niepoczciwy... wstydz się, żeby do mnie nie pisać tyle czasu... Taże ja, panie, nie miał od ciebie żadnej wiadomości już z jakie dziesięć lat.

Jazdowski.

Tak jakoś zleciało przy tych kłopotach.

(spojrzawszy na zegarek)

Pozwoli brat papierosa?

Rymgajło.

Bóg zapłać braciszku... ja już wcale teraz nie kurzę, a tylko niucham.

Jazdowski.

Co za szkoda, że to dziś mój dzień służbowy .. pociąg wychodzi za dwie godziny.

Rymgajło.

Ta puść ich dziś w trąbę... co tam!

Jazdowski.

Łatwo bratu powiedzieć: co tam! .. mógłbym stracić miejsce.

Rymgajło.

Możeby ci się udało wyłgać jakim sposobem.

Jazdowski.

Chybaby który z kolegów mnie zastąpił... ale wątpię .. każdy kontent jak ma odpoczynek. Nie uwierzy brat, co to za uprzykrzona służba... niejednemu to się zdaje niby nic przejechać się kilkadziesiąt mil... niechno tylko spróbuje...

Rymgajło.

No, już ja pierwszy, panie, nie podjąłbym się tego za nic w świecie.

Jazdowski.

Tak, gdy masz brat własną wioskę... ale ja spadłem z etatu... straciłem urząd... nie było co do gęby włożyć.

Rymgajło (pochmurno).

Hm!... taże to psi chleb.

Jazdowski.

Cóż robić.

Rymgajło.

Ta rzuc wszystko do kaduka... Bóg z nimi!... ot jedź do mnie razem z małą, jak cię kocham, będzie wam jak u Pana Boga za piecem... nie mamy dzieci, to nam nie zrobicie ambarasu... zresztą przecie ty mój brat cioteczny... A jakbyś nie chciał tak próżno siedzieć, to ja ci tam znajdę jaką kondycję, a mała zostanie z nami. Ale to dobre, ja mówię: mała, a to przecie musi być już pannusia jak się należy... taże ja już tej Zosiuni



nie widział, panie, że dwanaście lat... była wtenczas tyli bęben...

Jazdowski.

Wyrosła na przystojną pannę.

Rymgajło.

No, więc gadaj! zgoda? jedziecie?

Jazdowski (ściskając go).

Mój bracie, dziękuję ci z duszy i serca...  
Chociaż o mnie nie ma co mówić, ale Zosia...  
i owszem.. niech jedzie, kiedy brat taki  
łaskaw.

Rymgajło.

No, a ty dla czego nie możesz? cóże to  
takiego?

Jazdowski (zakłopotany).

Widzi brat... niepodobieństwo... już z sa-  
mego względu na żonę.

Rymgajło (bardzo zdziwiony).

Na żonę? cóże ty się ożenił drugi raz?...  
zwarjował, czy co!

Jazdowski.

A! to brat nie wiedział?

Rymgajło.

Ożenił się!... i po co? po co?

Jazdowski.

Jakto, po co? po cóż się ludzie żenią...  
ja zawarłem związek ze skłonności..

Rymgajło.

Taże to formalny bzik, człowieku!

Jazdowski (urazony).

Ale, proszę brata... jakże można tak bezwzględnie wydawać wyrok, nie znając wszystkich okoliczności.

Rymgajło.

Ta jakie okoliczności, co mi gadasz...  
zbereźnik z ciebie, i kwita!... wiesz co, że  
tegotbym się był po tobie nigdy nie spodzie-  
wał. I któż to jest ta twoja żona? osoba  
stara? młoda?

Jazdowski.

W średnim wieku... Tyle serca okazała  
nam po śmierci nieboszczki, tak się zajęła  
Zosią, że... przez samą wdzięczność... nie mó-

wiąc już o sympatii, jaką od pierwszej chwili poczulśmy nawzajem... no, słowem, że przywiązaliśmy się do siebie, i...

Rymgajło.

Aj, zbereźnik, zbereźnik.. żeby to była nieboszczka przewidziała przez ducha świętego...

Jazdowski (uroczyście).

Bracie! jeżeli po śmierci dano nam jest oglądać, co się dzieje z tymi, których pozostawiliśmy na świecie, to ona nam tam z góry z pewnością błogosławi.

(Rymgajło kiwa głową z politowaniem)

Dla samego dziecka musiałem to zrobić, dla tej Zosiuni, która jako jedynaczka była przywykłą do pieszczot... Ojciec jej nie wystarczał, potrzebowała koniecznie kobiecej opieki... więc dałem jej matkę, i jaką matkę!

(z wzrastającym zapałem)

To anioł, nie kobieta, daję bratu słowo. Edukowana, ocytana, a praktyczna i zawołana gospodyni. Gdyby nie ona, radybym sobie był

nie dał... gdym spadł z etatu, ona była naszą Opatrznością... prawie nie poczuliśmy zmiany położenia... nareszcie przez swoje stosunki i starania, wyrobiła mi tę posadę na kolei.

Rymgajło.

Która cię trzyma po parę dni za domem.

Jazdowski.

Otóż to jedno, co nam jest przykrem, a ją ile kosztuje, żeby brat wiedział!... ale trudno, nie było wyboru... dziękować Bogu i za to, co się znalazło.

Rymgajło (po chwili).

Czy to jeszcze przystojna kobieta?

Jazdowski (z pewnością siebie).

Sam brat osądzisz...

(z zapalem)

Ona wiecznie będzie młodą i ponętą... to jest jedna z tych piękności hartownych i masyw, przeciwko którym ząb czasu jest bezsilnym.

Rymgajło.

To ty nieboraku nieszczególniej do niej pasujesz. Ale pokażże mi tego anioła... masyw... niech mu się przypatrzę... i Zosiunię chciałbym takż zobaczyć.

Jazdowski (patrzac na zegarek).

Cóż, kiedy teraz nie mam już czasu... muszę iść.. nie wróczę, aż pojutrze rano... chybabym znalazł zastępcę.

Rymgajło.

Ta postarajże się koniecznie...

(idą ku drzwiom)

Jazdowski.

Przecie brat tak zaraz nie odjeżdżasz z Warszawy.

Rymgajło.

No, ta zabawię kilka dni... ale szkodaby mi było, żebym się z tobą nie mógł nacieszyć.. Bóg wie, kiedy się znowu zobaczymy... Chodźmyż... odprowadzę cię kawałek, a swoją drogą zajdę tu dziś jeszcze.

## S C E N A II.

POPZREDZAJĄCY, ADAM.

Adam

(wchodzi żywo drzwiami w głębi, a spostrzegłszy obecnych, okazuje pewne zmieszanie; na stronie).

**Jeszcze sobie nie poszedł!**

(do Jazdowskiego, witając się z nim z afektowaną serdecznością)

**Kochanego naczelnika. .**

(ciszej)

**Kuzyneczka jest w domu?**

Jazdowski.

Jest, jest... dobrze żeś przyszedł, rozerwiesz kobiety.

Rymgajło (cicho do Jazdowskiego).

**Cóże to za świszczypałka?**

Jazdowski.

**Kuzyn mojej żony.**

Rymgajło.

**Kuzyn... hm!**

(zmierzywszy wzrokiem Adama, odchodzi z Jazdowskim.)



## SCENA III.

ADAM potem KORNELJA.

Adam (sam).

Jakże spojrział na mnie... brr!.. co to może być za facjata? wygląda na eks-wojskowego...

(idzie na przód sceny)

Że też ja nie mogę i nie mogę pozbyć się tego głupiego przyzwyczajenia, że ile razy mnie kto nastraszy, poczuwam jakies mrówki w łydkach.. a już jak mam względem kogo cośkolwiek na sumieniu, to nie śmiem spojrzeć mu w oczy... tak, jak naczelnikowi... nie potrafię się przewyciężyć w żaden sposób... próbuję nadrabiać miną, ale to nic nie pomaga.

(po chwili)

Żebym to ja miał taką śmiałość w obec mężczyzn, jak z kobietami... piu!... Chociaż i to nie zawsze... naprzykład z moją kuzynką.

(zwracając się do drzwi na lewo)

Aj, ta kobieta, ta kobieta!.. co ona mnie zdrowia kosztuje!.. jest coraz ponętniejszą,

słowo daję, Rzecz dziwna, chowałem się prawie przy niej, i nigdy jej wdzięki nie robiły na mnie tego wrażenia, co teraz... nie wiem co to jest...

(po chwili)

Ba! ale cóż z tego, kiedy pomimo poufałości z jaką mnie traktuje i do jakiej mnie sama upoważnia, imponuje mi jakoś zawsze... Ta poufałość zamiast dodawać mi odwagi, oniesmiela mnie.. tyle sposobności, słowo daję, gdy mąż prawie ciągle w drodze, i nic!.. nie umiem się zdobyć na jakiś krok prawdziwie męzki..

Kornelja (wchodząc z lewej strony ; do siebie)

Adaś! znowu o tej porze... muszę też raz natrzeć mu uszu.

(głośno)

Czy był tu kto?

Adam (podbiegając ku niej i całując ją w rękę).

A! kuzyneczka...

Kornelja.

Zdawało mi się, że słyszałam obcy głos.

Adam (trzymając jej rękę).

Był jakiś stary z twoim mężem.

Kornelja.

Nieznajomy?

Adam.

Nieznajomy.

Kornelja.

Któż to mógł być?

Adam.

Albo ja wiem.

Kornelja (idąc do kanapy).

\* Pójdźno tu... siadaj przy mnie... muszę się z tobą rozprawić raz po macierzyńsku.

(siada)

Adam (siadając przy niej, na stronie).

Po macierzyńsku?... be!... jabym wolał inaczej...

(całuje jej rękę i wzdycha mocno.)

Kornelja.

Cóż to tobie?... czyś chory?... tak stękasz...

Adam.

Stękam? cóż znowu! to było westchnienie.

Kornelja.

Westchnienie?... spojrzyno na mnie... co ty za oczy masz dziś nienaturalne.

Adam.

Widzisz kuzyneczko... oczy są zwierciadłem duszy.. więc jeżeli maluje się w nich to, co się tam wewnątrz dzieje, to już tak bezwiednie...

Kornelja.

W twoich maluje się chyba, żeś się nie wyspał.

Adam.

Jakto? tylko to?

Kornelja.

A może i co więcej... to już nie moja rzecz domyślać się, jak noc spędziłeś.

Adam.

Od niejakiego czasu przepędzam każdą bezsennie.

Kornelja.

A widzisz!... Ej! Adaś, jak cię kocham, to już zanadto.

Adam (porywając jej rękę).

Jak cię kocham! czy kuzyneczka mówisz to z serca?

Kornelja.

Czujesz żeś tego nie wart? prawda?

(odbierając rękę)

Idź, idź sobie szkaradniku! nie chcę wiedzieć o tobie... zanadto rachujesz na to, żeś jest dla ciebie zbyt słabą.

Adam.

Jakto, wypuszczasz mnie z swojej opieki?... odtrącasz od siebie?

Kornelja.

Moja opieka jest bezsilną wobec twoich wybryków. . dochodzą mię najgorsze o tobie wieści.

Adam.

No, cóż takiego?

Kornelja.

Żyjesz w podejrzanych towarzystwach, przestajesz z ludźmi mającymi najgorszą reputację... zamiast pracować, przesiadujesz w jakichś osławionych knajpach, pijesz, grywasz nawet podobno w karty... chociaż nie wiem, zkad masz na to pieniądze.

Adam (z uśmiechem).

I cóż dalej?

Kornelja.

Tak, tak.. mówię na serjo .. nie masz się z czego śmiać.

(Adam robi minę żartobliwie pokorną, jakby ją chciał przebłagać; ruszając ramionami rozbrojona)

Brzydal ten...

(uderza go z lekka po policzku, on całuje jej dłoń)

to całe nieszczęście, że cię popsułam pobłażaniem... W takim młodym dzieciaku jak ty, żeby było tyle złych nałogów, to strach... a co najsmutniej, że próżnujesz; żadna praca nie ma dla ciebie pociągu... Wyrobiłam ci takie dobre miejsce u adwokata, już, widzę, porzuciłeś je, bo cię widuję od niejakiego



czasu w godzinach, w których powinienbyś być zajęтым... jak w tej chwili na przykład. Czy już tam nie jesteś?

Adam (zakłopotany).

Owszem... tylko nie mamy jakoś teraz... tak... roboty...

Kornelja.

Ej, kłamiesz... wstydź się, wstydź.. nie lubię cię.

Adam.

Jaka kuzyneczka śliczna, kiedy się tak dąsa.

Kornelja (na stronie z uśmiechem).

Co za kanalja!...

(głośno, serjo)

Nie... na nic się nie zdały te wszystkie umizgi... idź sobie!.. nie chcę cię widzieć.

Adam.

W takim razie pokuta nie odpowiadałaby przewinieniu. Czyż mogłaby być dla mnie sroższa kara, jak zakaz widywania cię.

Kornelja.

Gdyby ci tak naprawdę o to chodziło, wystrzegalbyś się wszystkiego, co mi sprawia przykrość.

Adam.

Już nigdy nie będę, jak kuzyneczkę kocham.

Kornelja.

Ale gdzież tobie może smakować towarzystwo ze mną, która mam pretensję do matkowania ci, od której słyszysz tylko morały, gdy dla ciebie ma powab zupełnie co innego.

Adam.

Trzebaby szczególniejszego gustu, żeby przynosić co innego nad możliwość pieszczona tej aksamitnej rączki, wpatrywania się w te cudowne oczy, których omdlewający wyraz obiecuje tyle rajszych rozkoszy...

Kornelja

(odsuwając się i patrząc mu w oczy, osłupiała.)

Co? co?... a ty gdzieś się takich rzeczy nauczył?

Adam.

W tę kępkę włosków pod uszkiem... słowo daję, ile razy patrzę na to rozkoszne znamionko, wpadam formalnie w furję...

(szybko całuje ją w szyję)

Kornelja (uderzając go z całej siły po rękę).

Ty smarkaczu jakiś... a to co znowu!...

(Adam się zrywa strzepując ręką)

Jak mi jeszcze raz coś podobnego...

(wstrzymuje się, spostrzegłszy wchodzącą Zosię)

Adam (na stronie z miną zwycięzcy).

Przecie raz pokazałem się mężczyzną...  
o! ona mi się nie oprze.

#### SCENA IV.

POPZEDZAJĄCY, ZOSIA (wchodzi zwolna trzymając w rękę kawałek tiulu, na którym haftuje).

Kornelja (na stronie).

To nie do pojęcia...

(bierze książkę z stoliczka i przerzuca machinalnie.)

Adam.

Moje uszanowanie pannie Zofji.

Zosia (zajęta robotą).

Cóż za ton uroczysty?

Adam (spoglądając z pod oka na Kornelję).

Pani zawsze tak zajęta tymi swoimi haftami.

Zosia.

Pan tego nie rozumiesz... bardzo wierzę.

Adam.

Trudno, abym rozumiał to, na czym się nie znam.

Zosia.

Są inne prace, na których się pan rozumiesz, a...

Adam.

A ?

Zosia.

Pan wiesz, co chcę powiedzieć.

Adam.

Języczek pani zawsze złośliwy.

Zosia.

Czy dla tego, że prawdomowny ?

Adam.

Mógłbym mieć o to urazę i dokuczyć pani czem w zamian... ale ponieważ nie je-

stem mściwy, więc wolę oddać dobrem za złe..

Zosia.

Taki pan wspaniałomyślny ?

Adam.

Mam dla panny Zofji śliczne ukłony od pewnej osoby.

Zosia.

Wolałabym...

Adam.

Zapewne usłyszeć to z ust samej tej osoby... nastąpi i to niebawem, bo... Ale to mi przypomina, że muszę iść... do widzenia...

(kłania jej się i idzie do Kornelji, której rękę chce pocałować)

Kornelja

(nie dając mu ręki, krótko, nie patrząc nań)

Idź precz.

Adam (zmieszany).

Odchodzę... bo właśnie Zygmunt czeka na mnie pod „złotą rybą“... pragnął złożyć paniom...



Kornelja (j. w. z przyceiskiem).

Pan Zygmunt jak zechce, trafi do nas bez ciebie... bardzo smutno, że od czasu jak przyjechał, wałęsasz się ustawicznie... i to zapewne na koszt jego kieszeni. Muszę mu podziękować za to, że cię bałamuci, odrywając od pracy i obowiązków.

Adam (na stronio).

W tej chwili nie ma z nią co gadać.

(głośno, kłaniając się)

Do widzenia.

(na stronie, odchodząc)

Muszę zaczerpnąć zkąd energii, żeby mi tak nie imponowała.

(wychodzi.)

## SCENA V.

ZOSIA, KORNELJA.

Kornelja

(po chwili, kładąc książkę na stoliku).

Zosiu, proszę cię, przynieś mi moją robotę.

(Zosia nie przestając haftować, odchodzi na lewo; po chwili)

Potrzebuję ochłonać...

(wstaje)

Smarkacz jakiś!... co za śmiałość...



(chodzi rozdrażniona; po chwili wzruszając ramionami)

Nie wiedzieć, czy się gniewać, czy śmiać się z tego... W każdym razie byłam nieostrożną, obchodząc się z nim w sposób, który mógł mu nasunąć.. ale czyż mogłam przypuszczać, że to grozi czem podobnem...

(staje przed zwierciadłem)

że może obudzić pragnienia w takim dzieciaku...

(zamyślona)

Dzieciak !... hm... podobno to już mężczyzna... skończył, zdaje mi się, dwadzieścia lat... a jeszcze też przy tej przedwczesnej dojrzałości i zepsuciu... Jaka namiętność była w jego wzroku !...

(śmiejąc się)

Ha, ha ! panie mężu, ani się domyślasz, na jakie narażoną jestem niebezpieczeństwo... biedaczysko, onby się zagryzł... Masz szczęście, że twoja żona nie z uszczerbkiem twoich praw mężowskich, ale z własnej przeszłości wyniosła dobrą naukę... możesz być spokojnym... Bądź co bądź, muszę się poczuwać choćby do obowiązków wdzięczności.

(do Zosi, która powróciła z robotą)

Dziękuję ci ..

(siada na kanapie; Zosia na krześle z lewej strony; obie haftują w milczeniu; po chwili spojrzawszy parę razy na Zosię, na stronie)

Ciągle ten kwaśny humor, to mnie już zaczyna niecierpliwić.

(głośno)

Moja Zosiu, pozwól, że ci zrobię jedno zapytanie.

Zosia.

Słucham.

Kornelja.

Powiedz mi, ale otwarcie, co znaczy to jakieś nienaturalne rozdrażnienie, jakie spostrzegam u ciebie od niejakiego czasu.

Zosia.

Nie wiem, o czym mama chce mówić ..

Kornelja.

Wiesz bardzo dobrze, tylko nie chcesz być ze mną szczerą. Mnie oczy moje nie mylą, a nie mogę nic innego przypuścić, jak tylko, że musiało zajść coś pomiędzy tobą a Zygmuntem.

Zosia.

Mama tak mówi, jakby te przypadkowe wizyty pana Zygmunta miały jakieś znaczenie... ja nie przywiązuję do nich żadnej wagi.

Kornelja (żywo).

A! bo ty jak sobie co uroisz...

Zosia.

Wszak miałam być szczerą.

Kornelja.

Otóż ja ci powiadam, że się mylisz. Jeżeli było co przypadkowego, to chyba by to, żeś zwróciła jego uwagę podczas loterii fantowej... ale że się zajął tobą na serjo, nie można wątpić; dowodzi tego skwapliwość, z jaką postarał się zaraz zaznajomić z nami. Jakiż inny powód miałby do bywania w naszym domu, jeżeli nie chęć pozyskania twojej wzajemności? No, a skoro tylko, nie mając rodziców pozostaje panem swojej woli, więc można mieć nadzieję, że...

Zosia.

On nie dla mnie, moja mamę... a raczej, ja nie dla niego.

Kornelja.

A to dla czego?

Zosia.

Nie mówmy lepiej o tem.

Kornelja.

Owszem, mówmy... bo to mnie, nareszcie, niepokoi.

Zosia.

Że mu się podobałam, mam na to dowody aż nadto dobitne, ale nie mam ani jednego, któryby mnie przekonał o tem, że mnie kocha.

Kornelja (z ironją).

Jest!... już egzageracja.

Zosia.

Nie jest, zdaje mi się, żadną egzageracją żądać szacunku od tego, który się mieni zakochanym... jeżeli tego nie ma, to albo udaje, albo...

Kornelja.

Czyliż ci w czem uchybił? mówisz tak dwuznacznie... Przypuszczam, żeś chyba zataiła coś przedemną... albo też, co prędzej być może, zanadto powodujesz się tą swoją nie-szczęśliwą uczuciowością.

Zosia.

O! co pod tym względem, to staram się być jaknajwstrzemięźliwszą, wiedząc, że mi to wzbrownione. Moja mamó, dziewczyna w mojem położeniu przebywa szkołę, otwierającą jej oczy na taką realną prozę, że ta zdolna jest zabić w niej wszelką uczuciowość. Świat nie robi sobie z nią ceremonji i oświeca ją wczesnie. Wszakże nie dla czego innego rodzice kazali mi przestać chodzić do magazynu, chociaż przez to umniejszył się nasz zarobek.

Kornelja.

Ale do czegoż to stosujesz? wytłómacz mi.

Zosia.

Są rzeczy, nad któremi rozwodzić mi się nie wypada... ale chociażbym tylko zwróciła

uwagę mamy na parę okoliczności: dla czego pan Zygmunt przychodząc do nas, wybiera zawsze chwile, gdy nie ma w domu ojca, którego nawet nie zna do tej pory? dla czego nie był nigdy sam, tylko zawsze w towarzystwie Adama?

Kornelja (z nieukontentowaniem).

I w czymże znowu ten Adam tak ci jest na przeszkodzie?

Zosia (po chwili).

Nie mogę mamie powiedzieć.

Kornelja (ironicznie).

Najwygodniej!... Ale zdaje mi się, że jeżeli kto, to ja powinabym wiedzieć, co chcesz przez to dać do zrozumienia.

(stanowczym tonem)

Bardzo cię proszę, mów wyraźnie.

Zosia (równie stanowczo i sucho).

Kiedy mama chce, to powiem najwyraźniej, że co do uczciwych zamiarów pana Zygmunta przestałam się ludzi zupełnie... a

dla czego?... lub raczej z czyjego powodu?  
to już lepiej niech dla mamy zostanie tajemnicą.

(słysząc głosy za sceną)

To on!... słyszy mama?... zaledwo ojciec odszedł!... doprawdy, że zaczyna mi być wstrętnym, chodźmy, nie możemy go przyjąć...

(idzie na lewo)

Kornelja (niecierpliwie, nad słuchując).

Czekajże... słyszę jeszcze jakiś drugi głos, obcy zupełnie... pytają się o nas Katarzyny.

Zosia.

Przyprowadza z sobą obcych?... tem bardziej chodźmy.

Kornelja (j. w.)

Ależ nie wiemy, kto to taki?... widocznie ktoś stary .. może to jaki jego krewny, z którym umyślnie przyszedł... kto wie, w jakim celu? Zawsze przyjąć ich wypada .. Katarzyna oczywiście powiedziała im, że jesteśmy.



Zosia.

Zdaje się, że mamy zupełne prawo przyjąć, albo nie.

(odchodzi)

Kornelja (sama).

Kara moja ta dziewczyna ze swoją sentymentalnością .. co jej się znów przywidziało?... A! raz zrzucić z siebie tę odpowiedzialność i kłopot z głowy... Intryguje mnie bardzo ta wizyta... trzeba ją koniecznie skłonić, żeby do nich wyszła.

(wychodzi.)

## SCENA VI.

ZYGMUNT, RYMGAJŁO.

Rymgajło.

Aj, sąsiadku, jak cię kocham, zbereźnik jesteś... kusić mnie starego... taże to może tak nie wypada... obcemu człowiekowi ..

Zygmunt.

Ale nie nie szkodzi... przyjmą nas z otwartymi rękoma...•to wesoły dom.

Rymgajło.

Cóże to znaczy wesoły dom?

Zygmunt.

To znaczy, że są w nim kobietki... rozumie kapitan?... z którymi można dobrze się zabawić... Wszakże kapitan przecie musi to lubić.

Rymgajło.

Ta lubił, lubił dawniej.. od czegożby ja był kapitan... tylko widzisz, to było kiedyś tam, przed laty, a w takich rzeczach człowiek jak wyjdzie z wprawy...

Zygmunt.

E! przypomni sobie kapitan.

Rymgajło.

No, zapewne... taże to nie filozofja. Więc ty powiadasz, że mężczyzna tu nie ma wcale?

Zygmunt.

Tak jakby nie było. Gospodarz domu jest konduktorem na kolei, więc go nie ma po parę dni... właśnie dziś wyjechał... Zaba-

wimy się elegancko; przyniosłem dla kobiet cukierki... a dla siebie możemy posłać po szampetra.

Rymgajło.

Cóże to, knajpa?

Zygmunt (śmiejąc się).

Tyle tylko, że bez konsensu.

(nasłuchuje przy drzwiach na lewo)

Rymgajło.

Hm, hm!..

(na stronie, pokręcając wąsa)

O, zbereźnik! poczekajno...

Zygmunt.

Zobaczy kapitan, co to za dziewczyna...  
pieścidełko!

Rymgajło.

Ta gdzieże ty się poznał z tem pieścidełkiem?

Zygmunt.

Przypadkowo w Saskim ogrodzie, gdzie była w towarzystwie macochy... a że asysto-

wał im pewien facet, z którym zabrałem znajomość bilardową w cukierni, więc łatwo mi było dostać się do ich domu.

Rymgajło.

Aha! to ona nie ma matki, tylko macochę... biedna dziewczyna ..

Zygmunt.

A tak, macochę... ale co za kobieta jeszcze!... piu!... akurat dla kapitana... zobaczy kapitan, że kapitanowi głowę zawróci.

Rymgajło.

Hm! jak to dobrze, żeśmy się zdybali niespodzianie na ulicy... byłbym nawet nie wiedział, że jesteś w Warszawie... Tylko cicho, sza!... bój się Boga!.. przynajmniej niechże to wszystko będzie w sekrecie, bo jakby się moja żona dowiedziała... no!...

Zygmunt (śmiejąc się).

Nie dowie się, nie dowie.

Rymgajło.

Pamiętajże trzymać język za zębami, jak powrócisz do domu.

Zygmunt (j. w.)

Ale dobrze!

Rymgajło.

I tu także nie gadaj, kto ja taki, niech cię Bóg broni.. wykoncypuj sobie jakie chcesz nazwisko.

Zygmunt.

Naprzykład pan. . Wyrwałło.

Rymgajło.

Dawaj go!... niechaj będzie Wyrwałło.

Zygmunt.

Obywatel, dziedzic... Pipiszek.

Rymgajło.

Dawaj Pipiszki!

Zygmunt.

To będzie pyszna farsa...

(idąc do drzwi na lewo)

Ale co to jest, że do nas nie wychodzą.. nie wiedzą że jesteśmy...

(chrząka)

Hm, hm!...

(po chwili)

Nie uwierzy kapitan, jak ja jestem zadurzony  
w tej dziewczynie.

Rymgajło.

Ta żeń się, kiedy tak... masz majątek,  
jesteś sam, jak palec.

Zygmunt.

Przyznam się, że to była pierwsza moja  
myśl, bo przecie za posagami ubiegać się nie  
potrzebuję... Ale skoro przekonałem się, że  
tu obejdzie się bez tych ceremonii...

Rymgajło.

Aha!.. ty się przekonał?

Zygmunt.

Tak mi zaręcza Adam.

Rymgajło.

Cóże to za Adam?

Zygmunt.

Ten facet, o którym mówiłem, kuzyn  
pani konduktorowej.. a swoją drogą, trzeba

kapitanowi wiedzieć, ma z nią romans... więc obiecał mi ułatwić cały stosunek z pasierbicą.

Rymgajło.

Taże to jakiś łajdaczyna ten twój Adam.

Zygmunt.

No, że szuja ostatniego numeru, to nie ulega wątpliwości... ale tu mi się bardzo przydał.

Rymgajło (na stronie).

A sprawięz ja jemu łaźnię, temu rajfurowi, uszy szelmie poobrywam.

(głośno)

Zawsze, jednak, ty zbereźnik jesteś, jak cię kocham.

Zygmunt (śmiejąc się).

No, dla czego?

Rymgajło.

Może to jakie niewinne dziecko, które macocha chciałaby zaprzedać, a ty psujesz jej reputację, możesz zatruć jej całe życie... I nie żal ci też dziewczyny?

(Zygmunt chodząc milczy)

Ta uderz się w piersi.



Zygmunt (po chwili).

O! jak mi kapitan zaczniesz z tego tonu, to dziękuję... gotówbym zmięknąć i głupstwo zrobić.

Rymgajło.

Ta cóże ty nazywasz głupstwem, uczciwość?.. Ot tak, powiedziałeś ni to ni owo, żeby zdurzyć siebie samego ..

(klepiąc go po ramieniu)

Ja to rozumiem, bo widzę, że ty masz serce, tylko w głowie ci się pali... ej!..

(po chwili)

Wiesz ty co: że słaby ojciec dał jej macochę, która prowadzi romanse na boku i ją chciałyby może popchnąć do zguby, to jeszcze nie racja, żeby ty o dziewczynie myślał co złego... a jeżeli ci jakiś tam łajdaczyna zrobił szelmowską propozycję, to wiesz, co ty powinien być zrobić? ty powinien był jemu pluć w twarz, jak ostatniemu psu, rozumiesz mnie? a jej podać rękę uczciwego człowieka i wyciągnąć z błota .. tak, braciszku!.. tymczasem ty zrobił wprost przeciwnie.

Zygmunt.

Ależ kapitanie, na miłość Boską! popsujesz mi kapitan humor na cały dzień.

Rymgajło.

A widzisz! boś sam z siebie nie kontent. Słuchajno, Zygmunt... ja odstawnny kapitan, więc nie święty człowiek, ty to rozumiesz... hulało się nieraz, co wlażło, lampartowało, panie... romansików miało się na tuziny, nawet z mężatkami, jak się trafił mąż safandula.. ale to, bracie, tylko szło się do gotowego, jak cię Kocham, nie miało się nigdy na sumieniu niewiniątek. Tego co już czort trzyma mocno za łeb, nie wyratujesz, to darmo: ale jak on dopiero zęby sobie ostrzy, a ty mu dawaj pomagać i naganiać zwierzynę do piekła... otże za to dopiero będą cię tam męczyć, co będziesz gwałtu krzyczał. To widzisz taka wdzięczność djabelska...

Zygmunt.

No, więc nareszcie, cóż ja mam zrobić? poradźże mi kapitan. Ona mi się podobała

do tego stopnia, że gotówbym się i żenić... ale trudno znowu, jeżeli okoliczności są tego rodzaju, że na to nie pozwalałaby moja godność. Przecie w takim razie, podług teorii kapitana, wolnoby mi było pominąć wszelkie względy.

Rymgajło.

Nie braciszku... i tego ci nie wolno.

Zygmunt (śmiejąc się).

No, to chyba dla kapitanów jest inny regulamin w kwestji moralności.

Rymgajło.

Ot, bredzisz . taże to i największemu grzesznikowi, panie, trzeba zostawić drogę do poprawy.

(na stronie)

Jakto dobrze, że ja się tu zjawił.

Zygmunt.

No tak, ale na to trzeba misjonarza, a ja nim nie jestem.

(na stronie)

Głupstwo zrobiłem, żem go tu przyprowadził popsuje mi wszystko...

(po chwili głośno, patrząc na zegarek)

Wie kapitan co, przypomniałem sobie, że właśnie o tej godzinie, mam interes na mieście... zrejterujmy, to będzie najlepiej.

Rymgajło.

Ja nigdy nie rejterowałem, ta i teraz nie myślę. . Przeprowadziłeś mnie na zabawę, ta bawmyż się. .

Zygmunt.

Ale bo, widzi kapitan, z tym facetem miałem się zejść w handlu, tymczasem zobaczywszy kapitana zapomniałem o tem zupełnie... nie doczekawszy się mnie, z pewnością tu przyjdzie, a ja, co prawda, wolałbym teraz uniknąć tego spotkania. Jużci co do tego, to masz kapitan najzupełniejszą słusność, że używać pośrednictwa takiego człowieka...

Rymgajło (n. s. ironicznie).

Otże jaki skrupulat raptem się zrobił.

(głośno, zobaczywszy wchodzącą Kornelję)

Ta już nie rychło, braciszku.

## S C E N A VII.

POPZEDZAJĄCY, KORNELJA.

Kornelja.

A! pan Zygmunt ..

(podaje mu rękę; patrząc na Rymgajłę)

I... jeżeli się nie mylę .. a! nie... przepra-  
szam...

Zygmunt (prezentując Rymgajłę).

Mój sąsiad, kapitan...

Rymgajło.

Wyrwało, łaskawa pani...

(kłania się)

Zygmunt (z przymusem).

Obywatel, właściciel...

Rymgajło.

Pipiszek, łaskawa pani...

Kornelja (na stronie).

Wyrwało z Pipiszek... cóż za cudackie  
nazwiska..

(głośno)

Zdawało mi się na pierwsze spojrzenie, że  
ktoś mi znajomy...

(podając rękę Rymgajle)

Pan dobrodziej sąsiadujesz z p. Zygmuntem...

Rymgajło.

Tak, łaskawa pani...

(na stronie)

Taże ja ją gdzieś widział.

Kornelja.

Niechże panowie siadają...

(na stronie)

Jednak istotnie, ja jego gdzieś znam...

(siadają; po chwili do Rymgajły)

Panu Zygmuntowi prawdziwie należy się od nas wdzięczność, że odwiedza czasem takie dwie samotnice, jak ja i moja przybrana córka. .

Zygmunt.

A panna Zofja... niewidzialna? .. czy nie słaba przypadkiem?

Kornelja.

Dziś... istotnie, trochę cierpiąca. . głowa ją boli... położyła się właśnie...

Zygmunt (z współczuciem).

O!...

(wstając do Rymgajły)

To może nie przeszkadzajmy paniom... znajdziemy sobie inną chwilę.

Kornelja (żywo).

Ale nic znowu tak wielkiego... mam nadzieję, że wstanie .. zwłaszcza gdy się dowie, jakich mamy gości... Niechże pan siądzie...

(chwila milczenia)

Tak jestem rada gdy to biedne dziecko może mieć sposobność rozerwać się trochę...

(na stronie)

Przecie ta wizyta musi mieć jakieś znaczenie.

Rymgajło.

To mężulko dobrodziej tak często zostawia panie same.

Kornelja.

Niestety, ma tak uciążliwe obowiązki.

Rymgajło.

No, czasem to może być i wygodnie.

Kornelja.

Pan żartujesz.



Rymgajło.

Nie żartuję, łaskawa pani.. bywa rozmaicie. Ja sam znał jedną panią, tak samo ładną jak pani, która z umysłu wyrobiła mężowi taką posadę, coby go trzymała zdaleka od domu.

Kornelja.

Jakto, z umysłu? czyż to podobna!

Rymgajło.

Bo, widzi pani, były tam pewne okoliczności... młody kuzynek, który bywał częstym gościem...

Zygmunt (cicho).

Kapitanie! cóż znowu ..

(wstaje)

Kornelja (urazona).

Zapewne pan kapitan powtarzasz jedną z tych anegdotek, jakie improwizują się przy obozowem ognisku.

Rymgajło (ironicznie).

Czy pani wydaje się to nieprawdopodobnem?

Kornelja.

Przynajmniej nie kwalifikującym się do opowiadania w towarzystwie osób przyzwolonych.

Rymgajło (na stronie).

Zakreśliło jej w nosie.

Kornelja (na stronie).

Dowcip w tuzinkowym gatunku... Coraz więcej jestem pewną, że znam tego kapitana.

Zygmunt

(wziąwszy pudełko z cukierkami ze stołu, na którym je był zostawił i częstując Kornelję).

Może pani pozwoli...

Kornelja (cicho z uśmiechem).

Pan chciałbyś osłodzić niesmak pozostały po odniesionem wrażeniu... nieprawdaż?...

(głośniej)

Dziękuję...

(przyjmując pudełko, z którego bierze jeden cukierek)

Schowam dla Zosi, ona to tak lubi...

Rymgajło (na stronie).

Taże i ten głos ja słyszał gdzieś, jak Boga Kocham!

(głośno)

Więc możemy się spodziewać, że pasierbiczka pani nam się pokaże?.. bardzobym pragnął ją zobaczyć.

Zygmunt (biorąc ze stołu jedną z fotografii).

Może kapitan tymczasem ciekaw fotografii panny Zofji...

Rymgajło.

Dawajże, dawaj...

(bierze fotografię)

A, więc to ona...

(odchodzi na bok i przygląda się; do siebie)

Biedactwo... sierota...

Kornelja (cicho do Zygmunta).

Czy to jaki kuzyn pański?

Zygmunt.

Nie, pani.. tylko sąsiad

Kornelja.

Ale jesteście z sobą w bliskiej zażyłości?

Zygmunt.

O! i bardzo... dawny przyjaciel naszego domu.

Kornelja.

Czy... sam pragnął poznać nas, czy też przypadkowi zawdzięczamy, że...

Zygmunt (zakłopotany).

Widzi pani... tak... zgadało się o paniach... i sam prosił mnie...

Kornelja (na stronie).

Bardzo jestem ciekawa, co to znaczy.

Rymgajło (przyjrząwszy się fotografii).

Milutkie stworzenie .. tak mi się podobała ta Zosiunia, że bez ceremonji pani powiadam, nie ruszę się ztąd, póki jej nie poznam.. choćby mi przyszło siedzieć tu do jutra.

Kornelja.

A, kiedy tak, to muszę zakomunikować Zosi to życzenie pana kapitana... może to ułagodzi jej migrenę .. Przepraszam, że zostawię panów samych na chwilę.

## S C E N A VIII.

ZYG MUNT, RYMG AJŁO.

Zygmunt.

A co! prawda, że ładna?

Rymgajło.

Taże to piękność!... klękajcie narody...

Zygmunt.

Więc teraz kapitan się już nie dziwisz...

Rymgajło.

Ta nie dziwię ci się, żeś się zadurzył..  
Ale jak to można było na takiego aniołka,  
panie, takie sidła zastawiać... Aj! zbereźnik,  
zbereźnik.. jabym ci za to, panie... a!

Zygmunt (zagadując).

Ale jak kapitan mógł do jej macochy  
odzywać się z takimi przezroczytymi alu-  
zjami... to było trochę zanadto.

Rymgajło.

Cóże ty chcesz, człowieku... jeżeli to  
prawda, co ty mnie o niej powiadał, to prze-  
cie należało jej się. Ale wiesz ty co, mnie

się koniecznie zdaje, że ja ją znam... gdzieś, kiedyś widział ją, tylko nie mogę sobie w żaden sposób przypomnieć, gdzie to było.

Zygmunt.

Przystojna kobieta, nieprawdaż!

Rymgajło.

Ta ani słowa... na prawe skrzydło, albo we front, panie... kiedyś to musiał być ananas... chociaż i teraz jeszcze...

## SCENA IX.

POPZEDZAJĄCY, KORNELJA p. chw. JAZDOWSKI.

Kornelja (na stronie).

Jak się uparła, tak ani gadać z nią.

Rymgajło.

Jakżeż nie łaskawa panna Zofja?

Kornelja.

Wstała, ale jeszcze ją trochę głowa boli... chociaż mam nadzieję, że to przejdzie...

(spozstrzegłszy wchodzącego Jazdowskiego, zdziwiona)

Mój mąż!

(idzie do niego).

Co to? nie pojechałeś dziś?

Jazdowski (tyrumfalnie).

Uwolniłem się!

(całuje ją)

Kornelja (zmieszana).

Ach, jak to dobrze.

Zygmunt (na stronie).

Do licha, sytuacja się płacze.

(usuwa się na bok)

Jazdowski.

Bardzo szczęśliwie... jestem wolny na całe cztery dni..

(do Rymgajły)

No, to ty widzę tu się już rozgościłeś... poznaliście się z moją panią?

Kornelja (zdziwiona).

Jakto, to ty znasz pana kapitana?

Jazdowski (parsknąwszy śmiechem).

Czy znam pana kapitana?... to dobre!... a! więc ty tu przyszedłeś incognito? ..

(biorąc go za rękę i prezentując)

Mój brat...



Kornelja (j. w.).

Brat?

Jazdowski.

Brat cioteczny... Jan Rymgajło.

Kornelja (żywo).

Rymgajło!... więc nie Wyrwało?...

(na stronie)

To on!

Jazdowski.

Jakto nie wyrwało?... co nie wyrwało?...  
nie rozumiem

Zygmunt (na stronie).

Więc on jest wujem Zosi!.. jakżeż mnie  
wywiódł w pole. Ale to zmienia stan rzeczy.

Jazdowski (biorąc rękę Kornelji).

A to moja żona Kornelja.

Rymgajło (żywo).

Kornel...

(uderza się w czoło, jakby nagle przypomniał sobie; po chwili kłania się, patrząc na nią z jowialnym wyrazem)

Kornelja (oddając ukłon, na stronie).

Tak, to on... że też ja go nie poznałam od razu .. schudł trochę.

Rymgajło (na stronie).

Utyła, ale jej z tem dobrze.

Jazdowski.

No, a gdzież Zosia? nie widziałeś jej brat jeszcze?

Rymgajło (zapatrzony na Kornelję).

Ta słaba podobno.

Kornelja (machinalnie).

Głowa ją boli.

Jazdowski.

Słaba? głowa ją boli?... cóż wy mi gadacie, tego nigdy nie bywało, a przytem odszedłem ją najzdrowszą... E! już jestem w domu... nie wiedziała kto jest, i nie wyszła... bardzo naturalnie... O! to powiadam bratu, dziewczyna z wielkim taktem... Ale ona tu zaraz ozdrowieje... idę po nią.

Zygmunt (do Rymgajły).

Niechże mnie kapitan zaprezentuje panu Jazdowskiemu.

Rymgajło.

A, prawda...

(prezentując)

Mój sąsiad... pan Zygmunt Dormund.

Jazdowski.

Bardzo się cieszę.

Rymgajło.

Udał się pod moją, panie, opiekę, żeby zrobić znajomość.

Jazdowski.

Wdzięczni jesteśmy.

Zygmunt

(na stronie do Rymgajły ściskając mu rękę).

Dziękuję kapitanowi.

Jazdowski.

Bawciez się tu państwo, a ja idę po Zosię.

## S C E N A X.

KORNELJA, RYMGAJŁO na przodzie sceny, ZYGMUNT  
w głębi chodzi niespokojny.

Rymgajło (na stronie).

Więc to Kornelka!...

(zbliża się do Kornelji, spoglądają na siebie; po chwili)

Taże my się nie widzieli okrągłe dwadzieścia  
lat, pani łaskawa.

Kornelja

Podobno

Rymgajło.

Jak to góra z górą, panie, się nie zej-  
dzie... a człowiek z człowiekiem..

Kornelja.

Góra nie ma własnej woli, więcby jej to  
przyszło z trudnością... ale człowiek ..

Rymgajło.

Człowiekowi czasem jeszcze trudniej...

Kornelja.

Zwłaszcza gdy nie chce .. Pan rozumiesz,  
co chcę powiedzieć ..

Rymgajło.

Moja łaskawa pani, pułk wymaszerował, jakżeż mnie było zostawać?... nie wolno... służba...

Kornelja

Ale potem?

Rymgajło.

Potem?

Kornelja.

Pocóżem ja czekała tyle lat, oczy wy-  
płakując?

Zygmunt (który dosłyszał, na stronie).

Więc to jakiś dawny romans wujaszka...  
patrzcie państwo... moralista!

Rymgajło.

Zkądże ja mógł wiedzieć?

Kornelja.

Zkąd?!... jak oni umieją udawać nai-  
wnych!... U nich, to rzecz najzwyczajniejsza  
rozromansować niedoświadczoną dziewczynę,

(Zygmunt kiwając głową z uśmiechem, oddala się)

a potem zostawić ją na łyzy, każąc jej cieszyć

się nadzieją, że znajdzie się prędzej czy później człowieczysko Bogu duszę winne, nie błyszczące mundurkiem i akselbantami, ale za to poczciwe, które ją weźmie rozczarowaną i zwiędłą.

Rymgajło.

No, taże u pani tego zwiędnięcia jakoś nie widać.

(gorąco)

Jak Boga kocham, pani wyglądasz tak kapitalnie, że ..

Kornelja.

Panbyś wolał pewno spotkać swoją ofiarę wynędzniałą... to byłby tryumf dopiero!

Rymgajło.

Ofiarę... ofiarę.. taże przecie pomiędzy nami nic nie było.

Kornelja (żywo).

A czule słówka, od których niewinnej dziewczynie zawracała się głowa? a przysięgi, którym wierzyła? to to nic?

Rymgajło (perswadującym tonem).

Ta, moja pani łaskawa... żeby tak przyszło zapisywać do rejestru wszystkie takie roman-siki... to papieruby na świecie nie starczyło...

(bierze jej rękę)

Ot, widzi pani, my zeszli się znowu w do-brem zdrowiu... podziękujmy panu Bogu za to co jest... po co tam sięgać przedpotopowych dziejów.

Kornelja

Ach!... mężczyźni, mężczyźni...

(nagle)

Ale! dla czegoż pan teraz jeszcze zażartowa-łeś sobie ze mnie przybierając fałszywe na-zwisko?

Rymgajło.

Ot mi się tak jakoś niechcący wyrwało.

Kornelja.

A!

(wzruszając ramionami)

I wyrwał się pan Wyrwało... przyznam się, że koncept arcy niesmaczny. .



(po chwili)

Jeżeli panu przebaczę to wszystko, to tylko dla Zosi, jedynie dla niej, rozumiesz pan?

Rymgajło.

Jakto, dla Zosi?

Kornelja (widząc wchodzących).

Pomówimy o tem później.

## S C E N A XI.

POPZEDZAJĄCY, JAZDOWSKI i ZOSIA.

Rymgajło (na stronie).

Otże to, panie, same niespodzianki!

(zażywa)

Zosia (wchodząc, żywo).

Więc to wujaszek!... a mój Boże, że też mi serce tego nie powiedziało.

Rymgajło.

Zosiunia!

(ściska ją)

Taże myby koło siebie przeszli dwadzieścia razy, i nie poznali się... Mój Boże, jak ja cię

widział ostatni raz, to niewiem czy miałaś sześć lat... ty pewno tego nie pamiętasz...

Zosia.

Jak przez sen... Ale wujaszek to już nie dobry... jakże można było przez tyle lat ani pokazać się.

Rymgajło.

Ta moje dziecko drogie... cóże ty chcesz, ludzie jak się rozejdą po świecie, to bywa, że brat rodzeniuteńskiego brata nie zobaczy już wcale do śmierci... Człowiek się włóczył z pułkiem to tu, to owdzie, potem jak wziął odstawkę, osiadł daleko od Warszawy, ot i tak.

Jazdowski

(do Zosi, prowadząc Zygmunta, który rozmawiał z nim i z Kornelją).

Zosiu, nie uważałaś... mamy tu jeszcze jednego gościa.

(prezentując)

Pan Dormund, sąsiad wujaszka.

Zosia (swobodnie).

Ja przecie znam pana Dormunda, tylko o tem sąsiadowaniu pierwsze słyszę.

Jazdowski.

A! znasz go! a to zkąd?

Zosia.

Wszak wspominałam ojcu o panu Zygmuncie, który był parę razy u nas.

Jazdowski.

Więc to ten pan Zygmunt... aha! nie wiedziałem.

(rozmawia z żoną)

Zosia (z ucinikiem do Zygmunta).

Przecie pan choć przypadkiem raz trafiłeś tak, że zastałeś ojca.

Zygmunt (zakłopotany).

Było zawsze najgorętszem mojem życzeniem być mu zaprezentowanym... ale istotnie... tak jakoś mimowoli...

Rymgajło.

Ta nie tłómacz się, bo ci się nie klei... ot, przeproś, boś zawinił, i kwita... pocałuj w łapkę, i pozwól mnie nacieszyć się kuzyneczką... przyjdzie i na ciebie kolej.

Zygmunt (chcąc wziąć jej rękę).

Nie wiem, czy wolno mi spełnić to życzenie wujaszka.

Zosia (pół żartem, cofając rękę).

A, tego to i ja nie wiem... w każdym razie, nie teraz.

Zygmunt.

Więc pani robi mi przynajmniej nadzieję?

Zosia.

Zobaczymy... później.

Ryngajło (do Zosi).

Ta chodźże, chodź... Bóg z nim... siadaj tu przy mnie.

(siadają na kanapie; patrzy na nią; po chwili)

Hm... Boże miłosierny... jak to wyrosło.

(po chwili ciszej, oglądając się)

Moja Zosiuniu, powiedz ty mnie otwarcie... wy tu podobno będę klepiecie... prawdaż to?... nie taj nic przedemną.

Zosia (spuszczając oczy).

Jakoś... wszyscy sobie radzimy jak możemy... jedno drugiemu pomaga... żeby wujcio wiedział, jak nasze hafty są poszukiwane...

Rymgajło.

Cóże tam hafty, hafty... Więc nie wystarczy tego, co ojciec...

Zosia (jak wyżej).

To taka niewielka pensyjka...

Rymgajło.

Otże musimy, panie, znaleźć radę na to, żeby dostał jakieś lepsze miejsce...

Zosia (żywo).

Ach! żeby się to dało zrobić... tak mi ojca żal... i zdrowie niszczy, i...

Rymgajło.

Pomyślim o tem, pomyślim... Ale jaby chciał takż o tobie czegoś się dowiedzieć... Jakżeż tam serduszko... nie puka do kogo?... taże by tobie już czas było za mąż...

Zosia.

Mój wujaszku... nie myślę o tem.

Rymgajło.

Dla czegoż to?

Zosia.

Ktoby mnie tam wziął.

Rymgajło.

Otże, nie wiedzieć co!... jużci chybaby się kto znalazł.

(wskazując głową na Zygmunta.)

A cóże ty mówisz na tego jegomościa... ha?

Zosia (spuszczając oczy).

Cóż znowu?

Rymgajło (biorąc ją pod brodę).

Pokażno się!... jak Boga kocham, ty się zaczerwieniła... Ej, Zosiuniu, taże ty ze mną powinna szczerze... Widzisz, a on mnie się przyznał, że tu bywa u was w jakowychś zamiarach... Coże ty o tem myślisz?

Zosia (po chwili).

Nie odważyłabym się nawet powiedzieć wujowi.

Rymgajło.

Otwarcie... nic nie szkodzi... mnie, możesz.

Zosia.

Cóż, kiedy nie mogę nic takiego, coby wujcia ucieszyło

Rymgajło.

Hm... tak z tego ja widzę wyraźnie, że ty cierpisz do niego jakąś anse... taże to z tem będzie kłopot, jak pojedziesz do nas...

Zosia (żywo).

Jakto, ja mam jechać z wujaszkiem?

Rymgajło.

Aha, zabieram cię zaraz z sobą jak swoją własną.

Zosia.

Ach, jaki wujcio dobry!

(całuje go w ramię; nagle ze smutkiem)

Mój Boże, a ojciec tutaj tak sam zostanie.

Rymgajło.

Nie kłopotcz ty się o ojca... taże nie sam... a jak zatęskni to trafi do nas. Otże on u nas



bywa prawie codziennie ten Zygmunt... jakże to wy będziecie się tak ciągle spotykać... co że to na to poradzić...

Zosia (spuszczając oczy).

E... przecie znajdzie się jakiś sposób.

Rymgajło (śmiejąc się, wstaje).

Aj, jaka z ciebie filutka, niech ciebie Bóg kocha!...

(bierze ją w objęcia i całuje w głowę)

Niby nie powiedziała nic, a wszystko co było trzeba... a, ty! ty!... Ale czekajno, dziecko... muszę ja o tem wszystkim pomówić jeszcze z ojcem... bo to trzeba kuć żelazo za gorąca.

(do Jazdowskiego)

Chodźno ty ze mną... mam do ciebie parę słów.

Jazdowski.

Służę braciszкови.

Rymgajło.

Przepraszam państwa, że go zabieram na momencik.

(do Zygmunta cicho)

Bawże mi ją tu... ruszaj się przecie, taże ty języka w gębie zapomniał... siedzisz jak mruk.

Zygmunt.

Trudno, jakoś mi kapitan nie dał przystąpić.

(Rymgajło z Jazdowskim wychodzą na lewo.)

## S C E N A XII.

KORNELJA, ZYGMUNT, ZOSIA.

Zosia (na stronie).

Pocciwy wujaszek, czy nie zanadto gorąco bierze te rzeczy?... ach, Boże, to już byłoby chyba przeznaczeniem... tak to wszystko niespodzianie.

Zygmunt (na stronie).

A! żebym ja był od razu wiedział, że to tak się te rzeczy mają... co to za niegodziwiec z tego Adama!

Kornelja (do Zygmunta).

Może od pana się dowiem, co znaczyła ta mistyfikacja?

Zygmunt (udając, że nie rozumie).

Jaka mistyfikacja?

Kornelja.

Udawaj pan niewiniątko!... dla czegoż pan zaprezentował kapitana pod zmyślonem nazwiskiem?

Zygmunt (żywo).

Za pozwoleniem pani... wszakże to on sam... ja na to nie wpływałem.

Zosia.

Jakto, to wujaszek nazwał się przed mamą inaczej?

Kornelja.

A tak, wyobraź sobie, jakimś panem Wyrwało.

Zygmunt.

Mnie się zdaje, że to było w celu sprawienia państwu tem większej siurpryzy.

Kornelja.

Z tego co mi mówił mój mąż pokazuje się, że on był tu już z nim dzisiaj.

Zygmunt.

Nie może być!

Kornelja.

Więc panu się z tem nie zwierzał?

Zygmunt.

Broń Boże.

(na stronie)

Zatem wiedział gdzie przyszedł, a mnie wy-  
ciągał na słówka... o! kapitan...

Kornelja.

Nie! w tem wszystkim jest coś nieja-  
snego.

(przechadza się żywym krokiem.)

Zygmunt (do Zosi).

W każdym razie dla pani przyjemna nie-  
spodzianka... nieprawdaż?

Zosia.

Ach! zapewne...

(po chwili)

Czy pan często bywasz u wujaszka?

Zygmunt.

O, bardzo często.

Kornelja (chodząc).

Nic dziwnego. Dla młodzieży dom starego kawalera, jeszcze też byłego wojskowego, musi mieć wiele powabów.

Zygmunt.

Przepraszam panią... kapitan jest żonaty.

Kornelja (stając).

Co! co! żonaty?

Zygmunt.

Od dwudziestu kilku lat.

Kornelja.

Od dwudziestu kilku!...

(stanowczo)

To bajki!

Zygmunt.

Za dwadzieścia mogę ręczyć.

Kornelja.

Dwadzieścia!

(na stronie)

Ledwie mnie stracił z oczu!... rozpustnik!

(po chwili głośno z lekceważaniem)

I cóżto za kobieta ta jego żona?... z pewnością jaka lafirynda z pod ciemnej gwiazdy.

Zygmunt.

Osoba bardzo dystyngowana, a przytem pocziwa i zacna... niby tak troszeczkę ..

(podnosi ramię)

Kornelja (ironicznie).

Garbata!

Zygmunt.

Ale bardzo mało i to ją wcale nie szpeci. Kapitan szanuje ją i czci jak świętą... no, prawda, że wziął za nią ten majątek w którym mieszkają.

Kornelja.

Aha!

(na stronie)

Otóż to mężczyźni!... niechże tu zrobi los dziewczyna mająca za cały posag urodę, tak jak ja...

(głośno)

Dzieci ma dużo?

Zygmunt.

Bezdziety, pani dobrodziejko.

Kornelja.

Bezdziety!...

(na stronie)

No, to jedno go rehabilituje.

(chodzi.)

Zosia.

Czy to ładna okolica, gdzie wujowstwo mieszkają?

Zygmunt

Bardzo ładna... nad Niemnem .. Pani zna tamte strony?

Zosia.

O, nie... nie byłam nigdzie na wsi... Ale już jak nad rzeką, to wyobrażam sobie jak musi być ładnie... ja tak lubię wodę.

(siadają na kanapie)

Zygmunt.

Mój domek jest w równie wesołym położeniu... nawet w więcej jeszcze malowniczym, bo właśnie tuż prawie nad samą rzeką, tak jak pani lubi... Jednej rzeczy mu tylko nie-dostaje...



Zosia.

Czegoż takiego?

Zygmunt.

Życia. Zbyt samotny, cichy, prawdziwa pustelnia... brakuje mu tego coby go ożywiło, uczyniło ogniskiem ruchu i szczęścia rodzinnego: to jest zwykłym przedmiotem moich marzeń, gdy w tych cichych pokoikach zadumam się siedząc sam jeden, i...

### S C E N A XIII.

POPZEDZAJĄCY, ADAM (wchodzi nagle głębia, nacięty, w różowym humorze.)

Adam

(wszedłszy, idzie prosto do kanapy, i stanąwszy za Zygmuntem uderza go mocno w ramię).

Patrzcie go! to mnie urządził.. ja jak głupi czekam na niego pod „Złotą rybą“ z jakie dwie godziny, a ten tu sobie w najlepsze romansuje.

Zygmunt (spoglądając nań surowo).

Mnie się zdaje, żeś ty sam się urządził, i to nieźle...

Adam (opierając się o poręcz kanapy).

Niech mu panna Zofia nic nie wierzy...  
bo to łobuz... okropny łobuz...

(Zosia spogląda nań ze wstrętem i odwraca się)

Zygmunt (usuwając go).

Za pozwoleniem, bądź łaskaw nie rozpie-  
rać się tak. . jesteś niedelikatnym... przeszkad-  
zasz pani

Adam (śmiejąc się mocno).

Przeszkadzam!... a! boś ty zazdrosny...  
patrz! widzisz?

(robi gest ulicznikowski kładąc palec w oko)

Zosia (półgłosem do Zygmunta).

Robić z siebie tak wstrętne widowisko,  
to już trzeba doprawdy...

Zygmunt (zmięszany).

Trochę zanadto sobie dziś pozwolił.

Zosia.

Czyż można więcej?

(siedzą w milczeniu.)

**Kornelja**

(która przy wejściu Adama zrobiła gest nieukontentowania, a potem patrzyła nań uważnie).

Adaś! a to co znowu! cóż znaczą te manierey?

**Adam** (idąc do niej).

Manierey?...

(śmiejąc się).

Jakto manierey?...

(chcąc pocałować ją w rękę)

Ja myślałem, że się kuzyneczka już udobruchała, a tu...

**Kornelja** (cichym głosem, lecz dobitnie).

Niegodziwy, tyś się upił... a!

(stoi przed nim z załamanemi rękoma.)

**Adam.**

To z desperacji... mogła była kuzynka mnie tak nie zmalretować.

(z desperackim gestem)

Powiedziałem sobie zaraz: albo starosta albo kapucyn!

Kornelja (j. w.).

Ach! ale jak się upił!

(zirytowana)

Idź mi stąd zaraz! nie rób mi wstydu... mój mąż jest w domu...

Adam.

A któż jest w drodze za niego?... Przecie pamiętam doskonale, jak się pożegnał ze mną własnoręcznie, odchodząc na kolej... Co to za zacna dusza ten naczelnik.

Kornelja.

Mówię ci, że jest! wrócił.

Adam.

Naciąganie!... nie głupim.

Kornelja (na stronie).

Co tu z nim począć?...

(głośno, łagodniej)

Proszę cię idź, idź, mój kochany... przespij się, przyjdiesz potem.

Adam.

Co mnie kuzynka głowę zawracasz... nie ruszę się stąd i kwita... mnie tu dobrze... ach! jak mnie tu dobrze... to raj!

Kornelja.

Panie Zygmuncie! zaklinam pana... może pan masz jakiś wpływ na niego... skłoń go pan, żeby poszedł... byłoby mi bardzo przykro, gdyby mój mąż zobaczył go w tym stanie.

Zygmunt (do Adama, biorąc go pod rękę).

Idźże do domu... nie rób pani nieprzyjemności.

Adam.

Nieprzyjemności?... ja?... co ten plecie... czy ty wiesz?... czy ty wiesz, że właśnie...

(z uniesieniem)

Nie ma na świecie przyjemności, której ja, tak jak mnie tu widzisz, nie byłbym gotów urządzić mojej kuzynce...

(zwykłym tonem)

Gadasz takie rzeczy, że coś okropnego.

Zygmunt (do Kornelji).

Cóż ja z nim zrobię?... nie ma rady...  
chyba go spać położyć...

Kornelja.

Ach! Boże...

(chodzi zakłopotana)

Adam.

Chociaż ja prawdę powiem, że ty jesteś  
pocziwy chłopiec... bardzo pocziwy... daj  
buzi!... przecie ty mnie zrobiłeś kredyt u  
tego... jak się tam nazywa... pod „Złotą  
rybą“...

(czule)

Ja ci tego do śmierci nie zapomnę...

Kornelja.

A!...

(z wymówką do Zygmunta)

Dziękuję panu, bardzo dziękuję.

Zygmunt.

Ale niechże pani znowu nie wyobraża  
sobie, że...

Kornelja.

Psuć, gorszyć takiego młodego dzieciaka,  
to istotnie... nie do darowania.

Zygmunt.

Psuć... jego !

(dotknięty)

Pozwoli pani, że te wyrazy policzę chyba na  
karb rozdrażnienia.

Adam (bijąc się w piersi).

Do śmierci ci tego nie zap ..

(wstrzymuje się spostrzegłszy wchodzących.)

## S C E N A XIV. i Ostatnia.

POPZEDZAJĄCY, RYMGAJŁO, JAZDOWSKI.

Ryngajło (zacierając ręce).

No, tak wszystko dobrze... Jużemy się  
porozumieli.

Adam (do siebie).

Naczelnik!... co się to zrobiło?... i ten  
tam jakiś z nim znowu!... ja się wynoszę...  
stanowczo!... nie głupim...

(idzie ku drzwiom)



Jazdowski.

A! i Adaś tu... gdzież on idzie?

(idąc za Adamem)

Wróćno się.

Adam.

Nie mogę... ja się wynoszę.

(wraca od drzwi i szuka czegoś)

Jazdowski.

Czegoż ty szukasz? \*

Adam.

Kapelusza.

Jazdowski.

Masz go w ręku.

Adam.

A!...

(gładzi kapelusz)

Nie głupim... dziękuję naczelnikowi...

(całuje go w twarz z obu stron)

Co to za zacna dusza...

(sposzregłszy zwrócony na siebie wzrok Rymgajły)

Ale ten!... ja go się boję.

(kłania mu się nieśmiało)

**Rymgajło**

(wziąwszy się pod boki i stając przed Adamem).

Kawaler, widzę, urznął się, jak nieboskie stworzenie.

**Adam**

(robi gest przest్రachu, potem śmieje się mocno ale z przymusenu i całuje Rymgajłę w ramię).

**Rymgajło** (biorąc go pod brodę).

Ta przejrzyj się człowieku, jak ty wyglądasz... niby półtora nieszczęścia.

**Adam**

(śmieje się j. w. i całuje go znowu w ramię; po chwili serjo).

O! to okropny brutal... ja się wynoszę.

(wychodzi, potykając się w progu)

**Rymgajło.**

Zygmunt, ta idźże za nim przez miłosierdzie, bo go jeszcze policja gdzie zacapi... weź dryndę i odwieź go do domu...

(do ucha)

Jużcić na tyle zarobił sobie u ciebie.

**Zygmunt** (do Zosi).

Istotnie, nie można go tak puścić... żegnaj panią.

Zosia (półgłosem, podając mu rękę).

A wróć pan do nas.

Zygmunt (kłaniając się).

Jeżeli pani pozwoli...

(kłania się wszystkim; na stronie, odchodząc)

Zdaje mi się, że jej teraz w dwójnasób powabów przybyło.

(wychodzi; Zosia siada na kanapie i zamyśla się).

Rymgajło (śmiejąc się, do Kornelji).

No, i gdzież to może być prawda, co taka bieda rozgaduje, że pani kochasz się w nim.

Kornelja.

Co! co!

Rymgajło.

Jak panią poważam.

Kornelja.

Prędzej jemu można wybaczyć, jeżeli do tego stopnia dziecinny, ale pan! pan... powtarzać takie brednie.

Rymgajło (dobrodusznie).

Moja pani łaskawa, taże ja sobie tego z palca nie wyssał.

Kornelja (na stronie).

Dobrze mi tak... a! smarkacz ten.

Jazdowski.

Ty Korneljo!... ty się w nim ko... o! ja nieszczęśliwy.

Kornelja (zniecierpliwiona).

Jest!

(śmiejąc się z przymusem)

Nie bądźże ty przynajmniej śmiesznym.

Rymgajło (na stronie, śmiejąc się).

Ten alarm nic nie zaszkodził... będzie ją lepiej pilnował.

Jazdowski (desperacko).

Kornelciu!... uspokój mnie...

Kornelja (ruszając ramionami)

Oj ty, ty... Spójrzyj na mnie...

(kiwa głową z politowaniem, patrząc mu w oczy wymownie)

Więc mnie nie wierzysz? mnie?

**Jazdowski**

(po chwili pod wpływem jej spojrzenia, z zapalem).

**O! ty mój aniele...**

(okrywa pocałunkami jej ręce)

**Dzięki ci!**

Rymgajło (na stronie).

Dobra psu i mucha. Taże on zgłupiał z kretesem... I mąż mazgaj i ojciec mazgaj. Sam Pan Bóg mnie tu przyniósł dla tego dziecka.

(idzie do Zosi i siada przy niej na kanapie. Zasłona spada.)

K O N I E C.



NAJTAŃSZE WYDAWNICTWO KSIĄZEK POLSKICH.



BIBLIOTEKA

M R Ó W K I

premiowana na wystawach lwowskiej i przemyskiej



wychodzi nakładem Księgarni Polskiej  
we Lwowie.

176.	<i>Bliziński</i> . Wyprawa Pana Prota . . . . .	20
256.	— Mąż w drodze . . . . .	20
217.	<i>Bogusławski</i> . Cud czyli Krakowiaczy i Górale . . . . .	20
52.	<i>Brodziński K.</i> O narodowości Polaków . . . . .	20
155.	— Pieśni rolników . . . . .	20
29.	— Wiesław, sielanka krakowska . . . . .	10
46.	<i>Brzozowski Karol</i> . Noe strzelców w Anatolii. . . . .	30
221.	<i>Byron</i> , Manfred . . . . .	20
193 9.	<i>Czacki</i> . Rozprawa o Żydach i Karaitach . . . . .	40
172.	<i>Czaplicki</i> . Bohaterska rodzina, obrazek z r. 1863 . . . . .	20
77.	<i>Feliński</i> . Barbara Radziwiłłówna . . . . .	20
128.	<i>Finkelhaus</i> . Z podróży po Norwegiji. . . . .	20

44.	<i>Foe Daniel.</i> Robinson Kruzoe . . . . .	20
100.	<i>Garczyński.</i> Wspomnienia z r. 1831 . . . . .	20
253.	<i>Gaszyński.</i> Wyścigi konne w Warszawie. Gra i karciarze. Pan Dezydery Boczek i sługa jego . . . . .	20
84.6.	<i>Gete.</i> Faust . . . . .	60
184.5.	<i>Gogol.</i> Rewizor z Petersburga . . . . .	40
109.	<i>Gosławski Maurycy.</i> Piosnki ułana polskiego . . . . .	20
252.	— Banko Fantazja, Wiersze różne . . . . .	20
50.	<i>Goszczyński.</i> Anna z Nabrzeża, powieść . . . . .	35
10.	— Król zamczyska, powieść . . . . .	35
49.	— Oda, powieść . . . . .	20
42.	— Sobótka . . . . .	15
45.	— Straszny Strzelec . . . . .	15
37.	— Zamek Kaniowski, powieść . . . . .	35
90.	<i>Hausner Otto.</i> O pojedynku . . . . .	20
202.9.	<i>Hofmanowa.</i> Jan Kochanowski w Czarnolesiu, powieść hist. . . . .	1 60
186.9.	<i>Jeż T. T.</i> Sprawa ruska w Galicji, powieść . . . . .	80
196.7.	<i>Kamiński.</i> Zabobon czyli Krakowiaczy i Górale . . . . .	40
11.	<i>Karpiński.</i> Pieśni nabożne . . . . .	10
7.	— Sielanki . . . . .	15
134.5.	<i>Kiliński Jan.</i> Pamiętniki z r. 1794 . . . . .	40
79.	<i>Klonowicz F. S.</i> Flis . . . . .	20
116.7.	— Worek Judaszów . . . . .	40
14.15.	<i>Kochanowski.</i> Pieśni, ksiąg czworo . . . . .	40
35.	— Odprawa posłów greckich . . . . .	10
34.	<i>Kochanowski.</i> Treny . . . . .	10
43.	— Szachy . . . . .	15
147.52.	<i>Kollataj.</i> Konstytucja 3. maja 1791 r. . . . .	1.—
121.2.	<i>Kopeć.</i> Dziennik podróży po Syberji . . . . .	40
218.	<i>Kornel Piotr.</i> Cyd . . . . .	20
220.	— Cynna . . . . .	20
219.	— Horacjusze . . . . .	20
33.	<i>Krasicki.</i> Bajki . . . . .	20
48.	— Monachomachja i antimonachomachja . . . . .	20
38.	— Myszeis . . . . .	20
47.	— Satyry . . . . .	30



78.	<i>Krasicki</i> Wojna Chocińska . . . . .	20
5.	<i>Krasiński</i> Z. Przedświt . . . . .	20
173.5.	<i>Lam Jan.</i> Humoreski . . . . .	60
58.	<i>Lenartowicz T.</i> Bitwa Racławicka . . . . .	20
177.	— Cienie Syberyjskie . . . . .	20
55.	— Lirenka . . . . .	20
32.	<i>Lenartowicz.</i> Szopka polska, 2 cz. . . . .	25
17.	<i>Lermontow.</i> Laik klasztorny . . . . .	10
53.	<i>Malczewski.</i> Marja . . . . .	15
23.	<i>Mazuranicz.</i> Śmierć Agi Czengisa . . . . .	10
226.	<i>Mickiewicz.</i> Sonety, ballady i romanse . . . . .	20
227.	— Tłumaczenia . . . . .	20
228.	— Grażyna i Konrad Wallenrod . . . . .	20
229.	— Wiersze różne, bajki i powiastki . . . . .	20
230.1.	— Dziady . . . . .	40
232.3.	— Pan Tadeusz . . . . .	40
	Oprawny w płótno angielskie z wyciskami . . . . .	75
234.	— Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego . . . . .	20
24.	— Żywila i Karylla . . . . .	10
250.1.	— Konfederaci Barscy i Jakób Jasiński . . . . .	30
156.60.	<i>Modrzewski.</i> O poprawie Rzeczypospolitej . . . . .	1.—
179.80.	<i>Molier.</i> Świętoszek . . . . .	40
99.	<i>Morgenbesser.</i> Myślący Burmistrz . . . . .	20
36.	— Obrona Sokołowa . . . . .	50
81.	— Palestra . . . . .	20
70.	<i>Naruszewicz Adam.</i> Satyry . . . . .	20
129.33.	<i>Niemcewicz.</i> Jan z Tęczyna, romans hist. . . . .	1.—
118.20.	— Leibe i Sióra, romans . . . . .	60
41.	— Śpiewy historyczne . . . . .	20
200.	— Powrót posła . . . . .	20
210.	<i>Orzeszkowa.</i> Romanowa, powieść . . . . .	20
168.	<i>Padalica.</i> Nestor Pisanka, powieść . . . . .	20
123.7.	<i>Pasek.</i> Pamiętniki . . . . .	1.—
18.	<i>Puzynina.</i> Jadwiga, królowa polska . . . . .	40
110.5.	<i>Rej Mikołaj.</i> Żywot człowieka poczciwego . . . . .	1.20
164.5.	— Pisma wierszem . . . . .	40
101.	<i>Rodoć M.</i> Satyry obyczajowe I. . . . .	20

201.	<i>Rodoć M.</i>	Satyry obyczajowe II.	20
73.	<i>Rozenblat.</i>	Pojedynek	20
28.	<i>Sawaszkiewicz L. L.</i>	Porównanie wypraw na Moskwę Napoleona I. i Zółkiewskiego	30
3.	<i>Skarga P.</i>	O miłości ku Ojczyźnie	10
51.	—	Wzywanie do pokuty	20
25.	<i>Skiba.</i>	Kwiat z Sumatry, pow.	75
31.	<i>Słowacki.</i>	Anhelli	20
40.	—	Balladyna	40
95.6.	—	Beniowski	40
76.	—	Hugo, Mnich, Arab	20
56.	—	Jan Bielecki	10
4.	—	Kordjan, spisek koronacyjny	20
97.	—	Król Duch	20
57.	—	Ksiądz Marek	20
91.2.	—	Książę niezłomny	40
75.	—	Lambro	20
39.	—	Lilla Weneda	20
60.	✚	Marja Stuart	20
59.	—	Mazepa	20
12.	—	Mindowe, król litewski	20
26.	—	Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji	15
54.	—	Poema Piasta Dantyszka O piekle	20
93.4.	—	Sen srebrny Salomei	40
98.	—	Wacław — Poezje ulotne	20
74.	—	Żmija, romans poetyczny	20
142.3.	<i>Śniadecki Jan.</i>	Żywot H. Kollataja	40
161.3.	<i>Sobieski Jan.</i>	Listy z wyprawy wiedeńskiej	60
9.	<i>Sowiński.</i>	Petro, obrazek podolski	20
108.	<i>Spasowicz.</i>	Wincenty Pol	20
106.7.	—	Władysław Syrokomla	40
235.7.	<b>Spiewnik polski</b>	tom I. piosnki patryotyczne I	60
238.40.	—	tom II. piosnki religijne	60
241.3.	—	" III. " obyczajowe	60
244.6.	—	" IV. " miłosne	60
247.9.	—	" V. " patryotyczne II.	60

21.	<i>Syrokomla. Córa Piastów</i>	10
190.	— Chatka w lesie I.	20
191.	— Chatka w lesie II.	20
615.	— Gawędy	1.—
	Oprawne w płótno angielskie z wyciskami	1.35
141.	— Hrabia na Wątorach	20
2.	— Janko Cmentarnik	15
102.	— Jan Dęboróg	20
140.	— Kasper Karliński	20
19.	— Kęs chleba	20
236.7.	— Margier	40
194.	— Moźnowładcy i Sierota	20
138.	— Nocleg hetmański	20
195.	— Stare wrota	20
139.	— Starosta Kopanicki	20
103.	— Szkolne czasy	20
13.	— Ułas	20
192.	— Więjsey politycy	20
105.	— Wielki Czwartek	20
193.	— Wyrok Jana Kazimierza	20
104.	— Zgon Acerna	20
22.	<i>Szewczenko. Najemnica, przekł. Sowińskiego</i>	10
66.	— Kobzarz, przekład Syrokomli	20
67.8.	— Hajdamacy, prz. Sowińskiego	40
8.	<i>Szoppenhauer. Aforyzmy o pojedynku</i>	10
254.5.	<i>Szumski. Nie ziemia winna, pow.</i>	40
222.4.	<i>Szyller. Don Karlos</i>	40
71.2.	— Intryga i miłość	40
82.3.	— Wilhelm Tell	40
181.3.	— Zbójcy	60
80.	<i>Szymonowicz. Sielanki</i>	20
146.	<i>Tarnowski. Zasady sztuki wojskowej</i>	20
166.	<i>Tatomir L. Lubawa, powieść</i>	20
6.	<i>Trembecki Stanisław. Bajki</i>	10
69.	— Zofjówka	10
225.	<i>Turgeniew. Zegarek, przekład Podgórskiego</i>	20
16.	<i>Wernicki. Prześladowanie unitów na Podlasiu</i>	40

167.	<i>Wilczyński</i> . Pan Komornik, obrazek	20
169.	<i>Wilkoński</i> . Kraszewski w Warszawie	20
170.1.	— <i>Ramotki I.</i>	40
211.3.	— <i>Ramoty i Ramotki II.</i>	60
214.6.	— <i>Ramoty i Ramotki III.</i>	60
1.	<i>Woronicz</i> . Sybilla	25
152.4.	<i>Zajaczek</i> . Historia rewolucji 1794 r.	60
30.	<i>Zieliński G.</i> Kirgiz, powieść	15
189.	<i>Zimorowicz J. B.</i> Roksolanki	20
87.8.	<i>Zimorowicz Szymon</i> . Sielanki	40
27.	<i>Zmorski Roman</i> . Lesław	20
20.	<i>Żeligowski</i> . Jordan	45
44.5.	<i>Zólkiewski</i> . Wojna Moskiewska	40

**IN STYTUT**  
**WYDAN LITERACKICH PAN**  
 Biblioteka  
 ul. Nowy Świat Nr 72  
 00-320 Warszawa  
 Tel. 22-00-83, 22-52-31 w. 42

44.	<i>Foe Daniel.</i> Robinson Kruzoe . . . . .	20
100.	<i>Garczyński.</i> Wspomnienia z r. 1831 . . . . .	20
253.	<i>Gaszyński.</i> Wyścigi konne w Warszawie. Gra i karciarze. Pan Dezydery Boczek i sługa jego . . . . .	20
84.6.	<i>Gete.</i> Faust . . . . .	60
184.5.	<i>Gogol.</i> Rewizor z Petersburga . . . . .	40
109.	<i>Gostawski Maurycy.</i> Piosunki ułana polskiego . . . . .	20
252.	— Banko Fantazja, Wiersze różne . . . . .	20
50.	<i>Goszczyński.</i> Anna z Nabrzeża. powieść . . . . .	35
10.	— Król zamczyska, powieść . . . . .	35
49.	— Oda, powieść . . . . .	20
42.	— Sobótka . . . . .	15
45.	— Straszny Strzelec . . . . .	15
37.	— Zamek Kaniowski, powieść . . . . .	35
90.	<i>Hausner Otto.</i> O pojedynku . . . . .	20
202 9.	<i>Hofmanowa.</i> Jan Kochanowski w Czarnolesiu, powieść hist. . . . .	160
186.9.	<i>Jeż T. T.</i> Sprawa ruśka w Galicji, powieść . . . . .	80
196.7.	<i>Kamiński</i> Zabobon czyli Krakowiacy i Górale . . . . .	40
11.	<i>Karpiński.</i> Pieśni nabożne . . . . .	10
7.	— Sielanki . . . . .	15
134.5.	<i>Kiliński Jan.</i> Pamiętniki z r. 1794 . . . . .	40
79.	<i>Klonowicz F. S.</i> Flis . . . . .	20
116.7.	— Worek Judaszów . . . . .	40
14.15.	<i>Kochanowski.</i> Pieśni, ksiąg czworo . . . . .	40
35.	— Odprawa posłów greckich . . . . .	10
34.	<i>Kochanowski</i> Treny . . . . .	10
43.	— Szachy . . . . .	15
147.52.	<i>Kollataj.</i> Konstytucja 3. maja 1791 r. . . . .	1 —
121.2.	<i>Kopeć.</i> Dziennik podróży po Syberji . . . . .	40
218.	<i>Kornel Piotr</i> Cyd . . . . .	20
220.	— Cynna . . . . .	20
219.	— Horacjusze . . . . .	20
33.	<i>Krasicki.</i> Bajki . . . . .	20
48.	— Monachomachja i antimonachomachja . . . . .	20
38.	— Myszeis . . . . .	20
47.	— Satyry . . . . .	30

78.	<i>Krasiński</i> Wojna Chocimska	20
5.	<i>Krasiński</i> Z. Przedświt	20
173.5.	<i>Lam Jan.</i> Humoreski	60
58.	<i>Lenartowicz T.</i> Bitwa Racławicka	20
177.	— Cienie Syberyjskie	20
55.	— Lirenka	20
32.	<i>Lenartowicz.</i> Szopka polska, 2 cz.	25
17.	<i>Lermontow.</i> Laik klasztorny	10
53.	<i>Malczewski.</i> Marja	15
23.	<i>Mazuraniez.</i> Śmierć Agi Czengisa	10
226.	<i>Mickiewicz.</i> Sonety, ballady i romanse	20
227.	— Tłumaczenia	20
228.	— Grażyna i Konrad Wallenrod	20
229	— Wiersze różne, bajki i powiastki	20
230.1.	— Dziady	40
232 3.	— Pan Tadeusz	40
	Oprawny w płótno angielskie z wyciskami	75
234.	— Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego	20
24.	— Zywila i Karylla	10
250.1.	— Konfederacji Barskiej i Jakób Jasiński.	30
156.60.	<i>Modrzewski.</i> O poprawie Rzeczypospolitej	1.—
179.80	<i>Molier.</i> Świętoszek	40
99.	<i>Morgenbesser.</i> Myślący Burmistrz	20
36.	— Obrona Sokołowa	50
81.	— Palestra	20
70.	<i>Naruszewicz Adam.</i> Satyry	20
129.33.	<i>Niemcewicz.</i> Jan z Tęczyna, romans hist.	1.—
118.20.	— Leibe i Sióra, romans	60
41	— Śpiewy historyczne	20
200.	— Powrót posła	20
210.	<i>Orzeszkowa.</i> Romanowa, powieść	20
168.	<i>Padalica.</i> Nestor Pisanka, powieść	20
123.7.	<i>Pasek.</i> Pamiętniki	1.—
18.	<i>Puzynina</i> Jadwiga, królowa polska	40
110.5	<i>Rej Mikołaj</i> Żywot człowieka poczciwego	1 20
164.5.	— Pisma wierszem	40
101.	<i>Rodoć M.</i> Satyry obyczajowe	20





<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

F

297